

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego Nr 11
Telefon Nr 59.

GRODZIENSKIE

KUP
2 czerwca 1935 r.
Cena 10 gr.

Rok V

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

151

Zwołanie nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu celem uchwalenia nowej ordynacji wyborczej

Wczoraj w godzinach południowych przybył do gmachu sejmowego szef biura prawnego prezesa Rady Ministrów p. Władysław Paczowski i doręczył pp. marszałkom Sejmu i Senatu zarządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej treści następującej:
Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o otwarciu sesji nadzwyczajnej Sejmu.

Na podstawie art. 12, pkt. c) ustawy konstytucyjnej otwieram z dniem dzisiejszym sesję nadzwyczajną sejmów dla załatwienia następujących spraw: u-

stawy o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej, ordynacji wyborczej do sejmów i ordynacji wyborczej do senatu.

Warszawa, dn. 1 czerwca 1935.
Prezydent Rzeczypospolitej
(-) L. Mościcki.
Prezes Rady Ministrów
(-) W. Sławek.

Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o otwarciu sesji nadzwyczajnej senatu.

Na podstawie art. 12, pkt. c) ustawy konstytucyjnej otwieram z dniem dzisiejszym sesję nadzwyczajną senatu dla załatwienia następujących spraw: ustawy o wyborze Prezydenta

Rzeczypospolitej, ordynacji wyborczej do sejmów i ordynacji wyborczej do senatu.

Warszawa, dn. 1 czerwca 1935.
Prezydent Rzeczypospolitej
(-) L. Mościcki.
Prezes Rady Ministrów
(-) W. Sławek.

Komitet naczelny uczczenia pamięci Marszałka

Pan Prezydent Rzeczypospolitej postanowił powołać pod swoim przewodnictwem komitet naczelny uczczenia pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Pierwsze posiedzenie komitetu naczelnego w składzie osób, powołanych przez Pana Prezydenta odbędzie się na Zamku królewskim w Warszawie we czwartek dn. 6 czerwca.

30.000 osób zginęło podczas trzęsienia ziemi

Runęły dwa miasta w Beludżystanie — Wstrząsy ziemi były długie

SIMLA, (PAT). Trzęsienie ziemi w Beludżystanie ogarnęło bardzo szerokie połacie ziemi. Poza miastem Quetta katastrofa dotknęła oddalone o 25 km. miasto Mustang, gdzie

ofiara trzęsienia ziemi padła 5000 zabitych.

LONDYN, (PAT). Ministerstwo lotnictwa donosi: Ofiarą trzęsienia ziemi z Beludżystania padło 44 Anglików, w tej

liczbie oficer-pilot, należący do brytyjskiego lotnictwa wojskowego w Indjach.

Agencja Reutera donosi z Quetty (Kwetty), że zginęło tam poza tym 30 Anglików.

Wstrząs ziemi był niezwykle gwałtowny wzdłuż toru kolej. Wiele ofiar jest wśród niższego personelu kolejowego. Po między Kalatem a Quettą zginęło 4/5 ludności, a wszystkie budynki są zniszczone. Ogólna liczba ofiar trzęsienia ziemi dochodzi do 30 tysięcy.

W zburzonym wskutek wczorajszego trzęsienia ziemi mieście Quetta wybuchł pożar, który, podsycony wiatrem, rozszerza się szybko, zagrożając ranym, znajdującym się jeszcze pod gruzami.

Oddziały ratunkowe podwoływały wysiłki, aby wydobyć tych nieszczęśliwych. Z Karaczi wyjechał do Quetty pociąg, wiozący środki żywności, lekarstw oraz lekarzy i sanitariuszek.

LAHORE (PAT.). Według do tychczasowych wiadomości, liczba ofiar trzęsienia ziemi w mieście Quetta wynosi 20 tys. zabitych. Zginęło 100 Europejczyków, zaś około 200 odniosło rany. Miasto leży w gruzach.

Przybywający z nawiedzonego, klęską Beludżystanu mówią, że zwłoki ofiar grzebane są pośpiesznie, aby zapobiec szerzeniu się epidemii.

Wstrząsy wczorajsze, które spowodowały nowe spustoszenia i nowe ofiary w ludziach trwały przez 3 minuty, wstrząsy słabsze ponowiły się pomiędzy 3-ą nad ranem a 14-tą.

Liczba zabitych wzrosła, gdyż wiele osób zginęło tej nocy w czasie snu.

W dniu jutrzejszym rozpoczynamy drugą serię sensacyjnych wspomnień o Marszałku Piłsudskim z dni chmurnych Jego życia p. l.

„Zamach na pociąg carski“

Traktować one będą o akcji bojowej pod Bezdnanami, gdy przez rewolucjonistów zdobyta została kasa pocztowa zawierająca przeszło pół miliona rubli

Rząd Bouissona składa się z 22 osób

Kowy gabinet jest bardziej lewicowy

PARYŻ (A.T.E.). Utworzenie nowego rządu przez Bouissona nastąpiło późną nocą. Nowy premier cieszy się dużą sympatią i sądzić należy, że nie będzie miał specjalnych trudności.

Rząd Bouisson'a jest 89-tym gabinetem od chwili ogłoszenia Trzeciej Republiki, oraz 9-tym gabinetem od chwili istnienia obecnego parlamentu.

Gabinet Bouisson'a składa się z 22 osób. W tej liczbie 21 ministrów i 1 podsekretarza stanu. Trzech ministrów nie wchodzi w skład parlamentu. Są to

minister stanu marszałek Petaim i ministrowie wojny gen. Maurin oraz lotnictwa generał Denain. 9 członków nowego rządu należało do gabinetu Flandin'a, 3 ministrów, a mianowicie minister pracy Frossard, minister emerytur Perletty i minister zdrowia Ernest Lafont po raz pierwszy otrzymało teki.

Nowy gabinet jest niewątpliwie bardziej zorientowany na lewo, aniżeli gabinet Flandin'a. Ustąpienie dotychczasowego ministra emerytur Rivollet, który był przedstawicielem byłych kombatanów, jest uważane jako protest przeciwko zamiarowi obniżenia rent inwalidzkich.

Nowy premier Fernand Bouisson, który przez lat 8 kierował

pracami izby deputowanych, uchodzi za wytrawnego i doświadczonego polityka. Nowy rząd przedstawi się parlamentowi w poniedziałek lub wtorek. Fernand Bouisson zażąda tych samych pełnomocnictw, których domagał się gabinet Flandin'a. Po uchwaleniu pełnomocnictw parlament zostanie odroczone, co nastąpi prawdopodobnie w dniu 9 czerwca.

Wybuch na statku

Na statku „Sowiecki Azerbejdżan” wiozącym naftę z Krasnowodzka do Astrachania, nastąpił wybuch i pożar. Z pośród 25 członków załogi oraz 4-ch pasażerów uratowano za ledwie 2-ch marynarzy.

Prochy Matki w drodze do serca Syna

Śmiertelne szczątki Matki Marszałka opuściły Litwę

PUSTYŁKI, (PAT). Wczoraj nastąpiło przewiezenie śmiertelnych szczątków, s. p. Matki Marszałka Józefa Piłsudskiego, Marii z Bilewiczów Piłsudskiej z Sugint na Litwie do Wilna, gdzie spoczną w krypcie kościoła Ostrobramskiego św. Teresy do czasu złożenia ich w mauzoleum na cmentarzu na Rossie.

Na punkt graniczny Pustylki, odległy o 42 km. od Wilna, przez który przejedzie orszak żałobny, przybyli z Wilna, już przed g. 13-ą, synowie s. p. Marii Piłsudskiej, pp. Adam, Jan i Kazimierz Piłsudscy oraz najbliższa rodzina.

Na drodze przed granicznym

ślupem, oczekuje przybycia żałobnego konduktu generalicja z inspektorem armji, gen. Dąb-Biernackim, gen. Skwarczyńskim, gen. Godziejewskim, gen. Przewłockim, przedstawiciele władz ze starostą pow. wileńsko-trockiego, p. Tramecourtem, prezydent Wilna, Maleszewski, dowódca K. O. P., brygady Wilno, płk. Oetkiewicz, przedstawiciele korpusu oficerskiego garnizonu wileńskiego z dowódcami pułków legjonowych, stacjonowanych w Wilnie, przedstawiciele Związku Legionistów, duchowieństwo.

W odległości 300 metrów od linii granicznej przed bramą w

zieleni, na której widnieje portret Marszałka Piłsudskiego gromadzi się liczna ludność z okolicznych wsi. Po obu stronach drogi ustawiły się oddziały wojska, przybyły z Wilna. Kompania piechoty 1 p. p. leg., kompania K. O. P. z brygady Wilno, szwadron 4-go pułku ułanów oraz bateria 1-go pułku artylerji lekkiej legjonowej.

Władze litewskie w osobie naczelnika powiatu i zastępcy jego oraz komendant odcinka granicznego przybyli na granicę i poinformowali władze polskie, że kondukt wyruszył z Sugint o g. 13,45 i lada chwila test spodziewany w Pustylkach

Mobilizacja trzech dywizyj w Italji

RZYM, (PAT). Podsekretarz stanu do spraw prasy komunikuje: Częściowa mobilizacja sił zbrojnych abisyńskich i przybycie do Abisynji nowych transportów amunicji zmuszają do przedsięwzięcia nowych środków obrony dla bezpieczeństwa kolonii włoskich w Afryce wschodniej przeciw wszelkim atakom.

Szef rządu jako minister sił zbrojnych nakazał mobilizację dywizji „Aquila”. Nakazano też

Napad bandycki na posła Rzeszy

BERLIN, (PAT). Poseł Rzeszy Niemieckiej w Bogocie (Kolumbja) padł ofiarą napadu bandytów w okolicach Bogoty.

Poseł jest ciężko ranny, ale niebezpieczeństwo życia jego nie grozi. Rząd Kolumbji wyraził rządowi Rzeszy ubole-

mobilizację dwóch nowych dywizyj czarnych koszul.

W ostatnich czasach do służby czynnej powołano wielu oficerów, podoficerów i żołnierzy fachowców z marynarki. Zwolnienie ze służby poborowych marynarki z 1913 r. odroczone.

Wszystkie zarządzenia mobilizacyjne wykonywane są w zupełnym porządku i bez żadnych incydentów.

Narady na Zamku

P. Prezydent R. P. przyjął w dniu wczorajszym p. premiera Walerego Sławka, który poinformował P. Prezydenta o bieżących pracach rządu

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Dramatyczna ucieczka ze szpitala

Upłynęły już cztery miesiące od chwili, gdy Piłsudski przyjechał do Petersburga. Pobyt w szpitalu pokrzepił jego siły, mocno nadszarpnięte głodowaniem w X-ym Pawilonie. Tem niemniej sytuacja nie była łatwa, tem bardziej, że musiał w dalszym ciągu grać rolę umysłu chorego. Z niecierpliwością oczekiwał na ten zbawienny dzień, gdy wreszcie dr. Mazurkiewicz zaprosi go do swego gabinetu i poleci mu się przebrać w strój cywilny.

A dr. Mazurkiewicz bynajmniej nie zasypiał sprawy. Każdego dnia przychodził do szpitala z wypchaną teką. Natychmiast zamykał się w swoim gabinecie i dopiero wtedy wyjmował z teki poszczególne części garderoby. Chował je troskliwie do szafy. W ostatnim tygodniu w szafie wisiał elegancki jasny garnitur, lakierki, słomkowy kapelusz. Strój dla Piłsudskiego był gotów.

Jesli Piłsudski był zdenerwowany oczekiwaniem niemniej zdenerwowany był i dr. Mazurkiewicz. Młody lekarz pragnął by cała ta sprawa należała do przeszłości. Pragnął z całej duszy, by Piłsudski wydosłał się na wolność.

Wreszcie nadszedł ten dzień. Kalendarz wskazywał 18 maja 1900 roku. Był piękny ciepły dzień. W tym to dniu dr. Mazurkiewicz miał dyżur w szpitalu.

— Jaki piękny dzień — myślał Mazurkiewicz idąc do szpitala. — Świetnie się składa. Dziś musi Piłsudski znaleźć się na wolności.

Rankiem tego dnia omówiono w hotelu ostatnie przygotowania. Sułkiewicz miał oczekiwać przed szpitalem, a Czarnocki w hotelu.

Znalazszy się w szpitalu dr. Mazurkiewicz nie mógł ukryć silnego zdenerwowania. Chodził zrazu z kąta w kąt. Opamiętał się jednak. Zrozumiał, że jego stan może wywołać podejrzenie. To też w rozmowie z kolegami skarżył się na silny ból

głowy. Nie odstępował od swych normalnych zajęć. Przyjmował chorych, badał ich i prowadził długie rozmowy.

Wreszcie wybiła godzina 8 wieczór. Energicznie zaczął wchodzić. Wszedł sanitariusz. Dr. Mazurkiewicz, nie patrząc nań, szorstko odezwał się:

— Proszę tu sprowadzić chorego, Józefa Piłsudskiego. Muszę go znów zbadać.

— Ten chory stale krzyczy, że jest głodny — rzekł sanitariusz.

— No więc proszę go tu sprowadzić. Zaraz z nim pogadam.

Upłynęło kilka minut. Na progu ukazał się sanitariusz trzymając za rękę Piłsudskiego. Wówczas stanął opór i nie chciał wejść do gabinetu.

— No jazda — krzyknął głośno sanitariusz.

Piłsudski wszedł. Mazurkiewicz nie patrząc nań. Odezwął się do sanitariusza:

— Proszę pamiętać, że pan ma dziś dyżur. Może pan teraz się przespać.

— Bardzo dziękuję, panie doktorze — po tych słowach uśmiechnięty sanitariusz wyszedł z gabinetu.

Zaledwie sanitariusz wyszedł, Mazurkiewicz po cichu zamknął drzwi poczem wyjął z szafy przygotowany strój i podając Piłsudskiemu nerwowo rzekł:

— Towarzyszu Wiktorze, proszę się ubierać.

Nie trzeba było powtarzać. Piłsudski po kilku minutach był gotów. Stał przed lustrem i aż zdziwił się. Nie poznał siebie. Przyczesał tylko szczerką brodę. Mazurkiewicz drżał nerwowo. I znów opanował się. Otworzył szeroko drzwi i głośno odezwał się:

— Proszę wasze prewoschoditelstwo.

Przy tej okazji Mazurkiewicz zachowywał się tak, jakby był w towarzystwie wysoko postawionej osoby. Przy każdych drzwiach na korytarzu Mazurkiewicz stale głośno wypowiadał sakramentalne słowa:

— Wasze prewoschoditel-

stwo.

Służba otwierając drzwi zęła uprzejmie doktora i była mile zdziwiona obecnością tak znakomitej osoby, do której doktor Mazurkiewicz mówi: „Wasze prewoschoditelstwo”.

Weszli na podwórze. Słońce dawno zaszło i było dość ciemno. Obydwom uciekinierom serca niemal uciekały ze swych

dezwali się — nie poznałem pana doktora.

By ewentualnie nie wzbudzić podejrzenia, Mazurkiewicz umiżenie zwrócił się do Piłsudskiego:

— Wasze prewoschoditelstwo.

Zandarm otworzył drzwiczki, przepuścił wprzód „dostojnika” a potem poufale krzyknął:



3 etapy

najpierw kolektura
potem los i wygrana

oło trzy etapy każdego, kto chce wygrać na loterii. Kolektura — to tylko ta, gdzie pada wiele wygranych, gdzie szczęście przyciąga szczęście, a pieniądze płyną do pieniędzy. To wszystko razem mieści się

W SZCZĘŚLIWEJ KOLEKTURZE

A. WOLAŃSKA

Warszawa, Centrala: ul. Nowy-Swiat Nr. 19.
Oddziały: Marszałkowska 129, Chłodna 20, Nowy-Swiat 53,
Praga-Wileńska 11, Wilno-Wielka 6.

Losy 1-ej klasy już są do nabycia. Ciągnięcie 19 czerwca r. b.

Cena losu: — 40 zł.; ćwiartka — 10 zł.

Zamówienia zamiejskowe załatwiamy odwrotną pocztą. Konto P. K. O. 7192.

gniazd... Znaleźli się przed główną bramą. A oto słychać głos wartownika-zandarma:

— Panie doktorze, główna brama jest już zamknięta. Proszę uprzejmie przejść na drugie podwórze.

Mazurkiewicz zadrżał. Wszystko może być stracone. Na drugim podwórze mieszka służba. Wszyscy znają doktora Mazurkiewicza. Obecność drugiego, nieznanego jegomościa może wzbudzić podejrzenie. Co robić? Niebezpieczeństwo było istotnie wielkie. O tem, by prosić zandarma, by otworzył drzwi nie było mowy. Toby dopiero mogło wzbudzić podejrzenie.

Uszedłszy parę kroków Mazurkiewicz rzekł:

— Bracie jest źle.

Przeszli przez długie podwórze. W drodze spotkali zandarma. Podszedł blisko do doktora i w ostatniej chwili służbowo się cofnął:

— Bardzo przepraszam — o-

— Dobranoc panie doktorze. Gdy byli na ulicy, Mazurkiewicz głęboko odetchnął:

— Siedźmy do dorożki i jazda do hotelu.

— Ależ na nas czeka Sułkiewicz... — odezwał się Piłsudski. — Niech czeka. Nie mamy czasu do stracenia. Sułkiewicz i tak się zorientuje.

Wsiadli do dorożki. Dorożkarz otrzymał rozkaz szybkiej jazdy. Bo jak powiedział Mazurkiewicz:

— Wiozę chorego.

W pół godziny później w hotelu zebrał się Piłsudski, Mazurkiewicz, Sułkiewicz i Czarnocki. Czarnocki miał już przygotowany fałszywy paszport dla Piłsudskiego i mundur celnego urzędnika.

Tej samej nocy Piłsudski wyjechał do Kijowa, gdzie przebywał w ciągu pewnego czasu. Dopiero później wyjechał do Krakowa.

Miecz.

Zabójstwo podczas zabawy

Jan Muras wraz ze swym przyjacielem, Mieczysławem Kowalskim, udali się pewnej niedzieli do restauracji w Ożarowie. Tam, po wypiciu kilku kieliszków wódki, Muras pokazał przyjacielowi nowo - nabyty rewolwer.

Doszło do manipulowania bronią, która zapewne w tym czasie, została odbezpieczona.

Gdy Muras kładł zpowrotem rewolwer do kieszeni, nastąpił wystrzał. Skutki jego były tragiczne. Kowalski, trafiony w czaszkę, nawet bez jęku usunął się martwy na podłogę.

Muras został postawiony w

stan oskarżenia za nieostrożne spowodowanie śmierci.

Na wczorajszej rozprawie w warszawskim Sądzie Okręgowym z niepowstrzymanem łkaniem przyznał się do winy.

W toku przewodu sądowego, wyszło najaw, że Muras po stracie przyjaciela starał się przyjść z pomocą owdowiałej żonie jego i dzieciom, placąc dobrowolnie po 100 zł. miesięcznie.

Powództwo cywilne, w kwocie 7.500 zł. tytułem alimentów dla siebie i dziecka, które ma dopiero przyjść na świat, wniosła wdowa po Kowalskim i powództwo to zostało od razu przyznane przez oskarżonego.

Te okoliczności wpłynęły na to, że popierający oskarżenie prok. Różycki wnosil o zawieszenie oskarżonemu karę.

Sąd skazał Murasa na jeden rok więzienia, z zawieszeniem kary.

JAPONSKI PROSEK
KATOL ZABIJA
AZUMI & CO. LTD.
OSAKA
OWADY
IROBACTWO

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Wojownicza dozorczyńni

(A. E.) Gdy pani dozorczyńni Grodecka wyszła wieczorem na podwórze, ujrzała dwóch młodych jegomościów, których uśmiech wzbudził w niej uczucie niechęci.

— Czego państwo tu szukacie? — spytała.

— Szczęścia szukamy — odpowiedział jeden z przybyszów — pozwolił dobrodziejka, że się przedstawimy: ja się nazywam Józio Wlany, a to mój przyjaciel, na którego Jasio Urznięty wołają.

W tem miejscu wlany Józio czknał rozgłosnie, czem wywołał płomienny gniew dozorczyńni.

— A sto, łachudry! — krzyknęła. — Wynocha na cztery wiatry, łobuzerjo, pęta!

Józio rozplakał się rzewnie.

— Nie płacz, Józio — pocieszał go przyjaciel — nauczymy się łachadojdy, żeśmy nie pierusi lepsi. Szanowna hrabino — ciągnął, zwracając się do pani Grodeckiej — zostaniesz pokarana za swoje grzechy tem sposobem, że całe te pikne podwórze w jeden wielki śmietnik obrócimy!

Po tych słowach, młodzieniec pochylał się, wsadził dwa palce w usta i pojechał do Rygi. Zaś glazujący Józio, widząc, co się

dzieje, dostał odrazu młodości i poszedł za przykładem przyjaciela.

Dozorczyńni aż zaklęła z oburzenia.

— Ażebyście swoich lat nie doczekali, łajdaki! — krzyknęła. — Muszę którego z was utłuc, bo inaczej sama tu ze złości trupem padnę!

1. pragnąc swe słowa wprowadzić w czyn, pani Grodecka dzieliła zapłakanego Józia miodła, tak zamaszycie, że aż drzewce pękło.

Wówczas przyjaciele w obronie swego honoru zaczęli okładać dziarską niewiastę kawałkami miodły.

— Masz, psiakrew! — mówił Józio przy każdym uderzeniu. — Myśmy nie śmiecie, żeby nas miodłą wymiatali!

Plakał przytem rzewnie i co chwila nos rękawem obcierał.

Awantura zakończyła się rozprawą w Sądzie Grodzkim (Oddział 8), przed którym walczyli panowie Józef Walczyński i Jan Opara stanęli, jako oskarżeni.

Ponieważ świadkowie zeznali, że pani Grodecka wogóle chętnie się czubi i przy każdej sposobności puszca w ruch miodłą oraz jęczyczek, przeto sąd obu oskarżonych uniewinnił.



Wesoły Kocik

SWAT



Pan Jacenty Kozik ma biuro matrymonjalne.

— Muszę dbać o moralność — powiada — no swatać rodząj męski z żeńskim.

Właśnie siedzi u niego kawaler do wzięcia pan Łazik.

— Już ja panu wyszukam kołbę, nie martw się pan. Przejrzyjmy najpierw sobie z parę ofert. No słuchaj pan uważnie:

„Panna z dobrze rozwiniętą mleczarnią chce wyjść zamąż. Lokal frontowy utrzymany luk susowo”.

„Bezdzietna panna, z zawodu mamka, z odłożoną gotówką, przystojna”.

„Wdówka z gotówką lub bez, ma dwie córki, z których jedna na wydanju”.

— Nie panie — mówi Łazik — na żadną z tych nie reflektuję. Ja mam duże wymagania. A więc przedewszystkiem moja żona musi być bogata, bo ja jestem goły, jak święty turecki; musi być ładna, bo jak pan widzi, ja pięknoscia nie grzeszę; powinna być też z dobrej rodziny, bo ja mam parę brzydkich sprawek na sumieniu...

— W porządku. Mam taką pannę, ale ma ona jedną wadę.

— Jaką?

— Od czasu do czasu zapada na umyśle.

— To głupstwo! Dawaj ją pan!

— Powoli. Musimy trochę poczekać.

— Na co?

— Aż zupełnie zidjocieje, bo przecież w przeciwnym razie nie zechce wyjść za pana zamąż.

— Takis cwany — pomyślał sobie pan Łazik — kpiny sobie ze mnie braciszku robisz. Czekał, to i ja zakpię sobie z ciebie. — Głośno zaś odezwał się:

— Zarty nabok panie Kozik. Ja chcę się przecież naprawdę ożenić. Biorę tę wdówkę z dwoma córkami, tylko pod warunkiem. Ja ją muszę zobaczyć całkiem bez ubrania.

— Zgadza się i ora się zgotdzi, bo jej pilno wyjść zamąż.

Na drugi dzień pan Łazik przyszedł o umówionej porze, w umówione miejsce, gdzie już wszystko odpowiednio było przygotowane.

Stał przed drzwiami i jał patrzeć przez dziurkę od klucza.

Patrzył pięć minut, dziesięć kwadrans, pół godziny, wreszcie zniercierpliwiony pan Kozik odciąga go nabok.

— No może już dosyć? — pyta

— Zdecydowałeś się pan?

— Ależ skąd?

— No, dlaczego znowu?

— Widzisz pan ora ma pive oczy, a ja do piwa wstręcaję. Jeżeli się ożenię, to tko z kobietą o niebieskich oczach.

Nikodem Zdun.

Bezgraniczna naiwność ludzka

Zmierzal do etat do Argentyny, a stracił pieniądze w Warszawie

W dniu 10 lutego 1935 r. Gustaw Motzowski, wybierający się jako emigrant do Argentyny, zawiadomił IV komisarjat P. P., iż będąc tego dnia w restauracji przy ul. Zamienhofa Nr. 44, został zaczepiony przez trzech osobników, którzy dowiedziawszy się, że wyjeżdża do Argentyny, zaofiarowali mu swą pomoc. Osobnicy ci przekonali Motzowskiego, że jazda do Argentyny jest niestycha nie uciążliwa.

— Będziesz pan sobie jechał jak król! My możemy panu załatwić to, że będziesz pan miał oddzielną kabinę z dywanami. Niech pan pójdzie z nami — my mamy sekretarza linii okrętowej, on dla nas wszystko zrobi. Nieznający świata emigrant chętnie się zgodził i poszedł z nimi na klatkę schodową tego domu, gdzie „sekreтары” miał zamieszkiwać. Tam spotkali jakiegoś mężczyznę, który został przedstawiony jako „pan sekretarz”.

„Sekreтары” z miną niesłychanie poważną zażądał od Motzowskiego okazania pieniędzy.

— Muszę wynotować numery banknotów, — rzekł wtedy, kiedy kmiotek podrapał się w głowę z niedowierzaniem. To przekonało Motzowskiego. Po chwili w ręku „sekreтары”

znalazły się 906 pesos argentyńskich i 340 zł. „Sekreтары” obejrzał banknoty, a następnie włożył do koperty i wręczył je Motzowskiemu, poczem spieszenie oddalił się. Wraz z nim zniknęli, jak kamfora — protektorzy. Motzowski otworzył kopertę i zamiast swych pieniędzy znalazł w niej pocięte skrawki gazety.

Motzowskiemu okazano w Urzędzie Śledczym album zawodowych „farmazonów”, „konsulów” i „sekreтары”.

Wśród nich Motzowski rozpoznał Abrama Dachesa. Icka Siemiątycza i Hersza Lubelskiego. Dochodzenie wykazało, że Siemiątycz i Lubelski tego dnia pozostawali w więzieniu.

Przeciwko Dachesowi wytoczono akt oskarżenia i wczoraj zasiadł na ławie oskarżonych w warszawskim Sądzie Okr.

Okazało się, że Daches jest już 55 razy notowany, jako złodziej i oszust. Karany ostatnio w 1927 roku.

Wątpliwości co do rozpoznania Dachesa przez Motzowskiego, który w międzyczasie uzyskał środki na wyjazd i znajduje się obecnie w Argentynie, podniósł obrońca Dachesa adw. Lewin i wnosil o jego uniewinnienie.

Sąd Dachesa uniewinnił dla braku dostatecznych dowodów. Motzowski wywiózł z kraju lekcję ostrożności, która mu za pewne przyda się i na obczyźnie.



Pięknie i zdrowe zęby do późnej starości dzięki stałemu pielęgnowaniu pastą do zębów ODOL.

Partyjny wyrok śmierci

Komitet wywrotowców płockich przed sądem

Tropieniem elementów komunistycznych na terenie Płocka odznaczał się wywiadowca policji, b. członek partii Waclaw

Zelma, który wywrotową robotę paraliżował po mistrzowsku. W łonie dzielnicowego komitetu partyjnego Zelma miał mar-

kę niebezpiecznego wywiadowcy. Chcąc pozbyć się z terenu niewygodnego prześladowcy — partia komunistyczna wydała mu wyrok śmierci.

Zgodnie z postanowieniem — Zelma padł w dniu 4 lipca ub. r. ugodzony kilkoma kulami.

W toku dochodzenia zostali aresztowani członkowie miejscowego komitetu dzielnicowego: Szmul Finkelstein, Szmul Kredyt, Tadeusz Dregielewski i Maria Cynamon, którzy oskarżeni zostali o to, że nakłonili Jana Lenziona do wykonania zamachu na życie Zelmy.

Sąd Okr. w Płocku skazał Finkelsteina na 7 lat więzienia, Kredyta na 5 lat więzienia i Tadeusza Dregielewskiego na 5 lat więzienia, zaś Cynamona uniewinnił. Innego zdania był Sąd Apelac. w Warszawie, który rozważywszy tę sprawę wczoraj, uznał winę oskarżonych za nieudowodnioną, uchylił wyrok I instancji i wszystkich uniewinnił.

Wyrok uczynił na zebranej licznie publiczności wielkie wrażenie.

Zaznaczyć należy, iż wykonawca wyroku Lenzion został prawomocnym już wyrokiem skazany na dożywotnie więzienie.

Zabójstwo po sporze o organki

Cdy niskie instynkty pchają do zemsty...

Ludziska skłonni są jakoś do wszelkich kłótni. Czasami wiodą spory niewiedzieć o co i pocię

czy to w sklepie, czy w tramwaju — słychać oburzanie się bliźniemu. Oczywiście, jeśli taka kłótnia wyniknie wśród sfer o wyższej kulturze, to rzecz zrozumiała, że kończy się zazwyczaj w do brym tonie; nie daj Boże, jeśli to ma miejsce wśród ludzi, zupełnie prostych. Wtedy obelżywym słowem niema końca, później stał sprężynowych nożyków zabłyśnie i... dramat połączony z obłętymi wyciekami krwi gotowy...

W dniu 27 września ub. r. około godz. 19-ej na dziedzińcu zagrody Wojciecha Piechołki (wieś Głuszew, pow. siedlecki), rozegrał się krwawy dramat. Syn Piechołki zwrócił się do towarzysza, niejakiego Marcina Walkowskiego, aby mu pożyczył organków, co tenże bez skrupułów uczynił. Trzeci z kolei towarzysz wspólnych zabaw, Władysław Kraczkowski, widocznie pragnął „uciąć” sobie oberłasa na osobności, więc wziął tedy od Piechołki organki i udał się do mieszkania.

Ponieważ Kraczkowski nie pokazywał się czas dłuższy, przeto właściciel organków, Antoni Marcinkowski, zwrócił się do Piechołki:

Przy zaparciu stolca, wzdęciu brzucha, łagodnie działająca naturalna woda gorzka „Franciszka-Józefa” daje łatwe wypróżnienie, uwalnia organizm od pozostałości w jelitach. Pytajcie się lekarzy.

— Gdzie są organki?

— Potrząj tu, frajer — rzekł Piechołka — myśli jego kapuściana głowa, że mu je kto „spławi”, albo ugryzie?!

Od słowa do słowa, gwałtowna sprzeczka przerodziła się w bójkę. Widząc nadbiegającego na pomoc brata Piechołki, Edmunda, Marcinkowski dobył noża, wsuwając go w rękę Walkowskiego. Ten ostatni chwycił podany mu nóż i zagłębił ostrze w jego piersi. Skutki były tragiczne. Edmund Piechołka padł omdlały na ziemię i przed nadejściem pomocy lekarskiej, życie zakończył. Śmierć nastąpiła wskutek zranienia serca.

Walkowski i Marcinkowski, stanawszy przed sądem, przyznałi się do winy. Sąd skazał obydwu po 4 lata więzienia; wczoraj zaś Sąd Apelac. w Warszawie wyrok zatwierdził.

„Bractwo jednego kartofla” ratują w. eś polską od głodu

Z wielu stron kraju donoszą, iż tegoroczny przedrówek na wsi zapowiada się niezwykle ciężko. W różnych okolicach państwa uboga ludność wiejska pozbawiona jest wszelkich zapasów kartofli i zboża, które umożliwiłyby jej przetrwać do nowych zbiorów.

W licznych gminach przyjmują się inicjatywa jednego z księży proboszczów w powiecie jaworowskim (woj. lwowski), który w parafii swojej założył organizację dobroczynną pod nazwą „bractwo jednego kartofla” celem niesienia pomocy ludności głodującej. Przez ofiary w naturze zamożniejsi gospodarze wspierają pozbawionych środków do życia współbraci. Akcja samopomocy wśród ludności wiejskiej zatacza coraz szersze kręgi.

Pod wpływem alarmujących doniesień o głodzie na wsi, centralne organizacje samorządowe wystąpiły do powiatów i gmin o natychmiastowe podjęcie przez samorządy akcji opieki społecznej na wsi. „Opieka społeczna wsi — brzmią słowa apelu — źle funkcjonuje, a w przeważnej części kraju zupełnie nie istnieje. Zanim ona powstała i rozwinęła się na dobre, zżnęła śmiercią niszlawna. Zabiła ją nasza biurokracja, kryzys i nasza lekkomyślność zdawania się na łaskę losu”.

Znawcy stosunków wiejskich są zdania, iż wystąpienie centralnych organizacji samorządowych jest szkodliwe, o ile chodzi o rok bieżący. W czasie tegorocznego przedrówka głodująca ludność wiejska skazana jest na dobroczynność i pomoc sąsiedzka.

Co mówią i piszą?

Choroba, która spowodowała zgon Marszałka — Dzieła rocznika wyborów prez. Mościckiego — Kryzys we Francji

O chorobie, z powodu której zmarł Marsz. Piłsudski, pisze obzernie dr. Tuchendler w „Kurjerze Porannym”, podkreślając dużą bezradność medycyny w walce z rakiem żołądka, a to przedewszystkiem wskutek tego, że objawy choroby ujawniają się bardzo późno. O samym przejawie raka pisze autor:

„Z głębokim wzruszeniem i wielkim zainteresowaniem przeczyta dziś czytelnik opis choroby, w którą cierpił Marszałek i która spowodowała przedwczesny zgon naszego W. e. kiego Wodza i Bohatera. Wzruszenie i na sekcji ustalono, że Marszałek chorował na raka żołądka. Ta choroba dobrze znana i częsta choroba jest najporażającą chorobą żołądka. Raka może rozwinąć się w najrozmaitszych miejscach przewodu pokarmowego. Najczęściej jednakże zdarza się w żołądka w jego ścianach, a jego najwstraszniejszą właściwością jest to, że rozrzucając się, stopniowo zżera światło i utrudnia przejście przez nie zawartości. Pewnego dnia zwrócić się może tak wielkimi, że nic więcej nie przepuszcza”.

W dniu wczorajszym minęła 9-ta rocznica pierwszego wyboru prof. I. Mościckiego na Prezydenta Rzplitej. Przy tej okazji „Express Poranny” stwierdza:

Przy osobie Prezydenta Mościckiego, jako Prezydenta Rzeczypospolitej, skupimy się zarówno dlatego, że Kon-

stylacja nakazuje nam łączyć z Jego osobą najwyższą władzę, jedyną i niepodzielną, ale również i dlatego, że widzimy w Nim duszę szlachetną, serce gorące, umysł wybitny, obywatela bez skazy i zmyły, jednego z najstarszych bojowników o wolność i jedną z najzasłużniejszych postaci naszego narodu”.

Kryzys we Francji jest przedmiotem rozważań „Robotnika”. Po stwierdzeniu, że rząd Flandry nie poprawił sytuacji gospodarczej Francji — „Robotnik” tak określa ostatnie przesilenie rządowe:

„Upadek Flandry, to znówu klasyczny przykład, potwierdzający, że kryzys współczesny mają charakter, przedewszystkiem polityczny. Charakter ten ujawnił się nie tylko przez sprawy paniki walutowej, ale też w tym, że większość Izby Deputowanych nie chciała udzielić Flandry pełno-mocnictwa z powodu braku zaufania do niego. Nowy Rząd, nieobarczony grzechami swego poprzednika, łatwiej uzyska od Izby pełnomocnictwo”.

Niezwykła afera kryminalna w Paryżu

Fabryka straszliwych gazów trujących

(m). Paryska policja kryminalna, a w jej szeregach najwybitniejsi detektywi głowili się nad rozwiązaniem niezwyklej zagadki.

W Paryżu ostatnio coraz częściej notowane są afery i najrozmaitsze przestępstwa, ale żadne z nich nie może równać się z poniżej opisanym wypadkiem.

Było tak, że jedna z willi w Paryżu zajmował jakiś rosyjski emigrant. Ogród, przylegający do willi został przed rokiem sprzedany przez Rosjanina Bułgarowi, który przedstawił się jako George Eheda. Nowonabywca miał być rzekomo producentem filmowym. Okazało się jednak, że Eheda nic nie miał wspólnego z filmem, a tem bardziej z produkowaniem filmów.

Nie ulega wątpliwości, że Ge-

orge Eheda urządził na terenie ogrodu tajemnicze laboratorium. Krytycznego dnia, o czym donosiliśmy w depeszach, nastąpił straszny wybuch, który spowodował, że w okolicy zatrzęsły się domy, a większość okien z hukiem wyleciała na ulicę.

Willi sponęła doszczętnie, mimo, że pomoc przybyła w czasie. Pod gruzami willi znaleziono szereg zniszczonych, tajemniczych aparatów oraz flaszek z dziwnymi płynami.

Rozpoczęło się drobiazgowe dochodzenie, które zrazu nie dało rezultatu. Dopiero ekspertyza płynu, uławnionego we flaszkach wykazała, że mamy tu do czynienia z gazami trującymi. Sprawa nabrała rozgłosu. Policja starała się za wszelką cenę

nie ujawniać szczegółów. Akcja ta jednak spaliła na panewce.

Opinia dowiedziała się, że nie mał w samym sercu Paryża wyrabiano trujące gazy. Niezwykła eksplozja w willi dawała przedsmak tego ewentualnego wybuchu, któryby miał miejsce, gdyby w willi znajdowało się więcej gazów. George Eheda znikł w tajemniczych okolicznościach. To jeszcze bardziej gmatwa sprawę. Nie ma punktu zaczepienia, a policja gwałtem pragnie uczynić z Ehedy jakiegoś warjata.

Wszyscy raczej widzą w Ehedzie szpiega. Ale powstaje znów pytanie: Do czego dążył Eheda? Istotnie nie ma odpowiedzi. Policja ma do rozwiązania zagadkę, ale bądźmy pewni, że jej się to nie uda.

Wielkie nadzycia w Gnieźnie

W Banku Kredytowym w Gnieźnie ujawniono nadzycia, popełnione przez urzędnika tegoż banku Stelera, który dopuścił się sprzeniewierzenia na ogólną sumę 18.630 zł.

Steler, wzięwszy sobie za współnika kupca zbożowego Kasperskiego, sfalszował jego konto, na które pobierał z kasy pieniądze na podstawie sfalszowanej książeczki czekowej.

Kasperski został aresztowany. Za Stelerem, który zbiegł, wysłało listy gończe

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE KTÓRE, WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch sydów bliźniaków: Jasia i Stasia. Bardzo lubiani w okolicy, mieli tylko jednego niezbytliwego sobie sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali, korzystając z usług dalej mieszkającego starszego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilia Bożego Narodzenia. Dzieci bawiły się w śniegu. Wtem Jas spadł do przerebli. Z trudem go wyłowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czempredziej zawezwać lekarza. Niewolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktor Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył że dziecku jest lepiej, ale zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzaledniał je od strasliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją poślubić. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nic nie pomogło, prosby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Choć uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy. Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzenie wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytac synka o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od tony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku.

Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły.

Z Wisły ją wyłowiono. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle pielęgnarka Cesia dostrzegła, że Irena odzyskuje rozum.

Przeczucia jej nie myliły. Irena zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo wróciła do stron rodzinnych.

Tymczasem Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jas zakochał się w córce Rymkiewicza, Lilce i oświadczył się jej. Ta zwieryła się z tem matce a potem i ojcu.

Rymkiewicz odmówił Lilce porzolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się temu małżeństwu.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się samotny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Polasiła się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Zakradła się do pokoju Kurcewicza, gdy go nie było w domu.

Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała współnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktor Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje współnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże za ledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Poszlaki, że to nie było samobójstwa, ustalono dwie. Doktor Burski stwierdził ślady duszenia na szyi Maciejowej i odpowiednie zmiany wewnętrzne. Poza tem na biurku znalaziono papier, na którym były bezsporne ślady butów Rymkiewicza, z czego wynikało wyraźnie, że wchodził na biurko, aby powiesić Maciejową. Ale udowodnić mu tego nie można było.

CZĘŚĆ III.

Sędzia śledczy Penkiel pomyślał sobie, że najlepszym sposobem uspiania czujności nieznanego sprawcy będzie wydanie pozwolenia na pochowanie Maciejowej.

Rymkiewicz, jak wszyscy, zresztą, w okolicy dowiedział się o przybyciu doktora Burskiego do Małowa. Był przekonany, że Burski dokona bardzo szczegółowych oględzin zwłok. Wiedział też bardzo dobrze, że gdyby doszło do sekcji, nietrudno będzie ustalić, że Maciejowa została zamordowana.

To też, gdy dowiedział się również, że Maciejowa już jutro ma być pochowana, odetchnął z ulgą. Powiedział sobie:

— Burski, widocznie, nie dokonał sekcji. Z tego wynikało, że wierzy w samobójstwo. Jestem ocalony.

Jutrzejsze wizyty u chorych wolał odbyć dziś jeszcze.

Nie chciał przypadkiem nazajutrz zetknąć się z pogrzebem Maciejowej i Kurcewicza.

Wzdrygał się jeszcze na wspomnienie tej tak krótkiej, a jednak tak okropnej sceny duszenia.

Przez pierwsze noce nie mógł oka zmrznąć. Poem nawet, gdy się zdrzemnął na chwilę, dręczyły

go ohydne zmyry. Budził się nagle gwałtownie. Zimny pot spływał mu z czoła. Niekiedy nawet we śnie spadał z łóżka i budził się na ziemi, czy nawet pod łóżkiem, zupełnie, jakby chciał tam ukryć się przed męczącymi go upiornymi widziadłami.

Dnie mijały bez ciekawszych wydarzeń.

Samobójstwo Maciejowej było jakiś czas sensacją okolicy i przedmiotem ożywionych rozmów, które stopniowo ucichły.

Wreszcie wogóle już o całej sprawie przestano mówić.

Sądząc z pozorów, możnaby pomyśleć, że Penkiel umorzył sprawę.

Tak wszakże bynajmniej nie było.

Rzecz się przeciągała tylko dlatego, że Penkiel postanowił działać przy pomocy zdolnych agentów wywiadowczych. Ponieważ nie było takich w miasteczku, porozumiał się więc z Warszawą i stamtąd przysłano mu zdolnych wywiadowców: Brodzika i Maledę.

Przybyli, porozumieli się z Penkiem i nazajutrz już byli w Czartkowie.

Zjawili się tu oddzielnie, chodziło bowiem o to, aby utrzymać pozory, że są sobie wzajemnie zupełnie obcy.

Obaj mieli mniej więcej trzydziestkę, byli uznawani za czołowych wywiadowców do szczególnych zleceń i bardzo się ze sobą przyjaźnili.

Wystraszyli sobie odpowiednie ubrania, poczem rozeszli się każdy w swoją stronę.

Znaleźli sobie wszakże umówione miejsce, gdzie mieli się spotykać każdego wieczora o dziesiątej godzinie.

— Powodzenia — rzekł Maleda na pożegnanie.

— Nawzajem — odparł Brodzik.

I uścisnęli sobie ręce, że aż kości chrząstnęły. Brodzik udawał, że poszukuje pracy, skierowując się do wsi, a Maleda do młyna.

Widzimy z tego najwyraźniej, że Penkiel bynajmniej śledztwa nie zaniechał.

Co Maleda zamierzał robić we młynie?

Zbadać sytuację, bo z opowiadań Penkiela i zbranego materiału doszedł do wniosku, że Helzina albo jej mąż jednak musieli rące maczać w tej całej sprawie.

W jaki sposób i kto z nich, czy oboje? To właśnie należało zbadać i wysledzić. I w tym celu właśnie tam się udał.

Zawrzeć znajomość z Helzą nie było rzeczą trudną.

Oto jak Maleda zabrał się do rzeczy.

Gdy był młodym parobkiem, jeszcze przed wojskiem, także zajmował się amatorem raczej, niż z potrzeby kłusownictwem. Umiejętnie zastawiał sidła i wyłapywał niekiedy w ciągu nocy całą zwierzynę, jaka się tylko pokazywała.

Penkiel powiedział Maledzie, że Łapiec jest zamierzonym kłusownikiem.

Słyszając to, Maleda ucieszył się bardzo.

Rzekł:

— To świetnie. Szybko się z nim zaprzyjaźnię.

Wnet przybył do młyna.

Helzy nie było. Został tylko jego żonę, zajętą właśnie ubijaniem masła.

Wszedł i uklonił się ładnie, zapytując grzecznie:

— Szanowny małżonek nieobecny?

— A bo co? — zapytała Helzina podejrzliwie — czego pan od niego chce?

— Gdy wróci, to mu powiem

— Zna pana?

— Nie. Nawet mnie jeszcze w życiu na oczy nie widział. Jestem nietutejszy.

— Handluje pan może mąką?

Maleda roześmiał się.

Odrzekł:

— Nie... nie... Bynajmniej. Handluje owszem, ale... zajacami — i pokazał sidła, przytroczone do pasa pod marynarką.

— Ha, no to niech pan poczeka... Tylko, że u nas już jest sporo takich...

— Ależ nie rozumiała mnie pani... Ja sam nie łapie, tylko skupuję, a te sznurki to trzymam przy sobie na wszelki wypadek... jakby się miała skurat nadarzyć sposobność.

CZYTAJ CIE

„Wesołe Wiadomości”

CENA 10 GROSZY

— Ach, to pan handlujący?
— Tak.
— Hm... I gdzie pan to sprzedaje? Aż w Warszawie?

— A tak. Po ile pan Helza sprzedaje sztukę?
— Jak czasem... Złoty dwadzieścia...

— Toż to zabeczen...
— Tak? — zapytała Helzina, coraz bardziej zainteresowana, bo weszła już jakiś grubszy zarobek.

— Tak. To prawie darmo.

— A pan... ile daje?
— Najmniej złoty pięćdziesiąt dotychczas płaciłem... A jak się trafiła sarna, to i ze cztery złote...

— To jakoś się porozumiecie z moim starym.

Maleda z trudem powstrzymał uśmiech i rzekł tylko:

— Zgóry wiedziałem. Bo ze mną, jak z dzieckiem.

— A oto i mój stary — rzekła Helzina.

Maleda wyrzwał na dwór. Nie ujrzał nikogo.

Zapytał:

— A skąd pani wie, że mąż idzie?

— Niechże pan posłucha...

Rzeczywiście zoddali słychać było, jak Helza groził śpiewnie:

„A kto nie wypije...
Tego we dwa kije...
Łupu-cupu, łupu-cupu, tego we dwa kije...”

— To on tak śpiewa?

— A on...

— Piękny głos. Czy on tak śpiewa, aby gajowi mieli się na bacności?

— Nie. Zawsze śpiewa. Wesoły chłop jest.

— To dobrze. Zaprzyjaźnimy się. Ja też lubię śpiewać.

Łapiec wszedł do pokoju. Gdy ujrzał Maledę, stanął, jak wryty.

Helzina wskazała na Maledę i rzekł:

— Ten pan przyszedł w sprawie kupna zajęcia.

— Tak jest. I nawet niekiedy sambych ich chętnie nalapał! — dodał Maleda.

— Ach, tak? To z pana kolega po fachu?

— Ano... troszkę... Sznurczki w każdym razie mam — rzekł, pokazując je.

Helza spojrział pogardliwie i bąknął nieufnie:

— Miec sznurki to nie sztuka. Dopiero robota gada. Do lasu blisko. Pójdzie pan? Ja od razu panu powiem, jak tylko okiem rzucę, czy pan co wart, czy nie. Lepiej byłoby iść do lasów małowskich, ale nie mogę, bo dałem słowo, że przez pół roku nie będę tam kłusował. Dziedzic małowski, coprawda, umarł, ale moje słowo jest słowem. Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Ale możemy iść do lasów borowickich. Droga ta sama, a ostatecznie różnica nie taka znów wielka. No więc co? Idziemy?

— A chodźmy.

Poszli. Po trzech godzinach byli zpoworotem.

Trzymali się pod rękę. Już byli przyjaciółmi. Helza wyzbył się reszty nieufności. Zręczność Maledy, jego pewność siebie, a przytem pogodna wesołość ujęły Helzę. Rzeczywiście, Maleda spisał się doskonale. Helza chętnie mu to przyznał.

— Musicie zostać u nas na kolacji, Maleda — rzekł.

— Ano, jeżeliście tacy łaskawi, to nie odmówię. Owszem, nie powiem, wrabiałbym cośkolwiek.

— Czem chatą bogata... Więc doprawdy chcecie mi płacić po półtora złotego za zajęcia?

— Chęć.

— I po cztery za sarnę?

— Oczywiście, ale za wyrośniętą. Bo jak mi przyniesiecie małego cielaka, że na nim będą tylko skóra i kości, to nie...

— E, gdzie tam? Ja przecież znam się na towarze.

I znów mocno sobie uścisnęli dłonie.

Po kolacji poszli do Czartkowa. Potem do późna siedzieli w szynku. Maleda, oczywiście, narazie nawet słówka nie szepnął o zbrodni małowskiej. Łapiec mógłby od razu coś podejrzewać. A tu chodziło o całkowite uspianie jego czujności. Aby sobie go pozyskać, Maleda upijał się z nim, ile tylko mógł.

Poczem obaj zaczęli się przechwalać swoim głosem.

Maleda odrzekł:

— Bardzo lubię śpiewać. Znam chyba ze dwieście piosenek.

— Ja tam wcale nie liczę, ile znam piosenek — odparł Łapiec — tyle może, ile gwiazd na niebie, ile drzew w naszych lasach.

Poczem dodał, chełpiąc się kłamliwie:

— Ja jeszcze dwa razy w życiu żadnej piosenki nie śpiewałem. Coraz to śpiewam inną.

I zaczął śpiewać.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJĄCE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień, Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienia córki, długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kolowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kolowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słowa o tem, co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony.

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić, w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Nazajutrz z rana Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kolowicza stara służąca, stwierdziła jego zgon. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Helena zatała wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aręszowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła, aby pożyczyc jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzysiął się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnomska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego i z tyłu był do niego ludzko podobny. Odesłali mu owe sto tysięcy z pieniędzmi, zrabowanych Kolowiczowi przez jego zabójcę — Lutynę.

Sędzia śledczy zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i córką, które na jego widok cofnęły się odruchowo...

Przez cały czas śledztwa uparcie twierdziły, że nic nie widziały i nie słyszały. Wobec tego Larecki też przestał się usprawiedliwiać, zapewniając tylko o swej niewinności. Helena rozchorowała się śmiertelnie.

Czarnomski postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Podczas, gdy Czarnomski wygłaszał przemówienie obrończe Lareckiego, doręczono mu list anonimowy, pisany ręką Lutynę. Czarnomski po przeczytaniu tego listu, powiedział Romanowi, że wie już o zdradzie żony. Usiłował bronić go dalej, ale serce nie wytrzymało i... pękło.

Lareckiego skazano na dożywotnie więzienie. Po półtora roku zbiegł on z więzienia i dotarł do stryjoswa Heleny — Bernackich, którzy zaopiekowali się Zosią. Larecki postanowił zabrać Zosię i uciec z nią zagranicę, co też uczynił.

Wyemigrował z nią do Ameryki, zubożał się tam, dostał dokumenty na nazwisko obywatela amerykańskiego Johna Rogera i wrócił do Polski. Nikt go nie poznał, bo miał spalony policzek, podczas ratowania dziecka z płonącego domu.

Po powrocie do kraju wraz z Zosią, udał się w nocny cementarz w Milanówku, aby pomodlić się nad grobem żony. Wydawało mu się, że w mroku mignęła mu się Zosia. Pobiegł na dworzec, aby się przekonać, czy to rzeczywiście była ona.

Była to rzeczywiście Zosia, ale udało się jej tak zręcznie ukryć, że nie dostrzegł jej zupełnie. Wnet potem osiedlił się z nią na wsi niedaleko Warszawy w majątku Koziny. Nie wiedział, że z majątkiem tym sąsiadował Mieszków, do-

bra Czarnomskich. Osiedliła się tu wdowa po adwokacie Ludwiku Czarnomskim z dwoma synami: 24 letnim Pawłem i 22-letnim Ryszardem, młodym prawnikiem, spędzającym na wsi u matki każdą wolną chwilę. Obaj Czarnomscy zakochali się w Zosi. Ona odczuwała większą sympatię do Ryszarda, który kiedyś nawet zasłoczył ją śpiącą w lesie i pocałował w czoło. Ponieważ wszakże broniła się przed tą miłością, więc gdy ją prosił o przebaczenie za swój postępek odparła mu zimno, że nie ma za co i odeszła.

Gdy Zosia spojrzała za siebie, ujrzała Ryszarda, stojącego, jak osłupiałego wciąż na tem samym miejscu.

Rozrzewniło ją to. Oczy jej jawnie odzwierciedlały to wzruszenie, ale Ryszard był o wiele za daleko, aby mógł to dostrzec. Był nadal bardzo smutny. Mówił sobie:

— Obraziłem ją. Utraciłem moje szczęście. A jednak Kocham ją. O, jakże bardzo ją Kocham!

Podczas następnych dni Zosia odbywała jeszcze tylko piesze spacerki i nie wychodziła po za granice parku. Wiedziała, że po ostatniej scenie Ryszard tak daleko nie będzie przychodził.

A tymczasem bywał niedaleko stąd. Błąkał się po najbliższych okolicach. Obawiał się spotkania z Zosią, a zarazem pragnął go gorąco.

Kilka dni minęło bez zmian.

Ryszard bardzo posmutniał, a i Zosia była niewesoła. Gdy się czasami uśmiechała, aby zwiścić ojca i oddalić jego podejrzenia, bywał to jakiś śmiech wymuszony, nienaturalny i przykry nawet dla ucha.

Całkowicie opanował jej myśli ów młodzieniec czarnooki.

Broniła się zaciekle, ale cóż, kiedy było już za późno.

Larecki najwyraźniej dostrzegł, że dzieje się coś wielce osobliwego i coraz bardziej się tem niepokoił. Myślał, że może jest chora, troskliwie dopytywał się o jej zdrowie, ale zawsze go uspakajała, myląc trop.

Mówiła, że nigdy lepiej nie czuła się na zdrowiu.

Zapytywał:

— Więc może się nudzisz? Taka wciąż jesteś smutna ostatnio.

— Ależ, doprawdy, tatusiu, wcale się nie nudzę. Możesz mi wierzyć.

— Więc co się z tobą dzieje? Jesteś cała dziwnie jakoś zmieniona.

— Zapewniam cię, tatusiu, że nic mi nie jest.

— Może chcesz, abyśmy wrócili nastafe do Warszawy?

Drgnęła. Tak, to już jej nawet samej też na myśl przychodziło. Wrócić nastafe do Warszawy, byłby to niezawodny sposób na rozłąkę z Ryszardem.

Wtedy byłaby pewność, że nie stykałaby się z nim na każdym kroku, przynajmniej, póki zostawał na wsi. Ale cóż? Wakacje zbliżały się do końca. Ryszard, zapewne, już lada dzień wróci nastafe do Warszawy. A w Warszawie Ryszard znajdzie sposób. Może telefonować. Może spotykać się z nią u wspólnych znajomych... Nie, jeszcze na wsi ostatecznie łatwiej jest od niego stronić.

Zdecydowała się więc. Zostanie tu.

Odpowiedziała więc ojcu:

— Nie. Wiesz, jak bardzo lubię wieś i tryb życia, jaki tu pędzimy. Raczej w Warszawie nudziłabym się bardzo.

Larecki nie nalegał.

I dotychczasowe życie trwało w dalszym ciągu. Już przez dłuższy czas nie spotykała się z Ryszardem i nie mówiła z nim. Od owego dnia, gdy Ryszard prosił ją o przebaczenie na tarasie.

Wydawało się jej, że to już było bardzo dawno. Wogóle czas dłużył się jej straszliwie. Sama się przylapywała na głębokich westchnieniach... Niekiedy nawet ukradkiem ocierała łzy, aby ojciec przytkiem nie zauważył.

Gdyby przynajmniej знаła kogoś, kto by jej coś mógł zawsze o nim opowiedzieć byłaby to dla niej wielka ulga.

Ale kto? I w jaki sposób, aby nie budzić czyichkolwiek podejrzeń?

Wtem nagle przypomniała jej się Kaska, żona dozorcy.

Pomyślała sobie:

— To prawda. Przecież Kasia go zna. Pójdę.

Gdy wreszcie się na to zdecydowała, ucieszyła się bardzo.

Odłożyła to wszakże do następnego dnia, a gdy nazajutrz już miała iść, jej piękna twarzyczka znów zmarkotniała.

Powiedziała sobie:

— Poco właściwie?.. W pierwszej chwili, owszem, będzie mi bardzo miło. Ale zato potem? Jeszcze gorzej... Więc może lepiej nie chodzić tam wcale?

A jednak wciąż na jej usta wypływało obecnie imię Ryszarda i sam dźwięk tego słowa stał się dla niej czemś upojem i cudnym.

Ustała więc głosić serca i poszła.

Po pół godzinie już była w domu dozorcy ruin klasztornych.

Z rana był przymrozek. Nawet szron. Ale później słońce przygrzało, rozszarpując zaslonę ciemnych chmur. W południe było już nawet gorąco.

Pod pozorem malowania udała się znów do ruin klasztornych.

Gdy Kaska ją ujrzała, powitała bardzo serdecznie i zawołała:

— Ależ już kawał czasu panienka do nas nie zaglądała! Czyżby panienka miała żal do nas, że stał się tu wtedy ten przykry wypadek?

— Gdzież tam, Kasiu? Przecież to wcale nie wasza wina.

— Niechże panienka będzie łaskawa usiąść. A może co podać? Kubek mleka?

— Nie, dziękuję...

— Mój stary mówił: „Z pewnością panienka z Kozin już do nas nie przyjdzie. Ojciec jej pewno zabronił. A szkoda! Taka piękna i młoda. A taka grzeczna! Tak, proszę, panienki, choć tyle czasu panienki nie widzieliśmy, wspominaliśmy jćnak panienkę bardzo często...

Dalszy ciąg jutro.

Załobny odzew polskiej fali

Załobną służbę rozpoczęło radio w tragiczną noc.

Krótki komunikat — a wrzenie na całe życie, aż do wypełnienia się naszych czasów.

Potem słowa Orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Żadne jeszcze słowo na świecie nie wywołało takiego ogromu je dnocznego bólu, jak owa pierwsza tragiczna chwila przez radio.

Ale równocześnie z załamaniem się Narodu w bólu, szły z głośników i słuchawek słowa otuchy, że Prezydent na dwa opuszczone przez Wielkiego Marszałka stanowiska państwo we mianował następców i że nakazał Narodowi „Jego Testament” nam żyjącym przekazany przyjąć.

Proste, Dostojne słowa wywołały przez nikogo nienakazywany odruch przyrzeczeń, słubowań i przysięg — wytrwania!

Gdy się przegląda i czyta te stopy depezy, deklaracji, przysięg, te protokoły żałobnych zebrań, te listy dzieci, kobiet, starców, inwalidów, robotników, urzędników, te wzrusza-

jące dowody nieograniczonej miłości i hartownej woli, te właśnie, które stanowiły materiał żałobnych radiowych biuletynów nie można opanować uczucia dumy, że Wielki Wycho-wawca Narodu „siał ziarno w zdrową glebę i że płon, jaki Ojczyzna z Jego pracy zbierać będzie, stanie się fundamentem potęgi.

Żałobne biuletyny Polskiego Radja szybko zmieniały swój charakter. Zmieniały z woli tych, którzy jak nigdy dotąd, nieustannie komunikowali radju swe uczucia.

Po raz pierwszy eter polski zadrgał uczuciami szarego obywatela, który od poniedziałku wytrwał, bez przerwy i znużenia, z religijnym niemal uniesieniem słuchał głosu radja, niosącego jęk żałobnych dzwoniów i twardego testamentu myśli Marszałka.

W poniedziałek 36 razy otwierano „Polskie Radio” mikrofon, aby dać możność całej Polsce zaczerpnięcia oddechu w tej trudnej chwili. Zrozumiano przed mikrofonem, że

cały Naród, we wszystkich jego częściach, we wszystkich miejscowościach i na wszystkich ziemiach, domaga się całem na pięciem starganych nerwów tylko i wyłącznie wiadomości o tem, jak Polska reaguje na ten wielki ból i jak postanawia znieść go ku chwale Ojczyzny.

Nadaliśmy 23 emisje prasowego dziennika radiowego i niezliczoną ilość komunikatów, odezów, apelów i rozporządzeń. Wszystkie rozgłoszenie radiowe podawały telefonicznie do Warszawy reportaże ze swych miast i okolic, dzieląc się głębokim bólem w sposób prosty ani jeden ton muzyczny, nie po i bezpośrednio. Ani jeden takt, płynął w tym dniu z anten polskich rozgłoszeń.

W drugim dniu Żałoby Narodowej przez program radiowy przewijała się złota myśl Marszałka. Co godzinę padały słowa: „Józef Piłsudski powiedział...”. Odezwały się dzwinki dzwonu Zygmunta, który z Krakowa wzywał Marszałka na wieczny spoczynek.

O godzinie 21.00, uroczystą audycję żałobną rozpoczęło przemówienie b. premiera Janusza Jędrzejewicza, poczem recytowano wiersze Słonkiew-

go, Czechowicza, Wierzyńskiego i Lechonia o Marszałku Piłsudskim. W części muzycznej tej audycji, nadało „Polskie Radio” Chopina i Moniuszke.

Tygodni całych nie wystarczyłoby na odczytanie depezy, odezów, apelów jakie napłynęły do P. R.

Pokolei tak, jak napływały do rozgłoszeń, płynęły na fali polskiej depezy biskupów, listy kondolacyjne organizacji społecznych, uchwały Rad Gminnych i najmiłsze Zmarłemu listy od dzieci.

„Niech Wanda i Jagódka będą spokojne — piszą dwaj chłopcy — jak dorośniemy będziemy zawsze bronić ich honoru”.

PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu; 9.03 Pobudka; 9.06 Gimnastyka; 9.20 Muzyka; 10.05 Transmisja: Nabożeństwa z Prznania; 11.57 Sygnał czasu; 12.15 Poranek muzyczny; 14.00 Muzyka salonowa; 14.35 „W porcie rybackim w Gdyni”; 15.00 „Nauczmy się rachować w gospodarstwie”; 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych”; 15.35 Utwory fortepianowe; 15.45 „Utrapienie z krowami”; 16.00 Mała Orkiestra P. R.; 16.40 „U źródeł potęgi”; 17.00 Koncert solistów; 17.35 „Łamigłótki” —

Budujemy szkoły — zapewniamy gminy. Składamy ofiary na krążownik imienia Marszałka — słuują robotnicy. Wzywamy do stworzenia eskadry samolotów — apelują urzędnicy. Fundujemy stypendja, opatrujemy wdowy i sieroty, nadajemy nazwy ulicom i placom, wznosimy domy ludowe, i budujemy, budujemy, budujemy kopiec.

Biuletyny żałobne były jedyną w swoim rodzaju manifestacją. Dawały pewność, że coś się w psychice polskiej przełamało, coś wyrosło i coś stało się trwałe.

„Wychowamy przyszłe pokolenia w idei Marszałka” — oto największe słubowanie, jakich setki nadano w dniach żałoby.

dla dzieci; 17.50 „W teatrze” — odczyt; 18.00 Impresje muzyczne; 18.45 „Do jakiej szkoły kierować dzieci”; 19.08 Wiadomości sportowe; 19.13 Płyty; 19.45 „W księstwie biskupa — poety na Warmji”; 20.10 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”; 20.15 „W godzinie śmierci”; 21.30 „Co czytać”; 21.45 Transmisja mecenusowa; 22.00 Wiadomości sportowe; 22.30 Koncert muzyki polskiej; 23.20 Mała Orkiestra P. R.

Oszycy niżsi urzędnicy mogą cofnąć subskrypcję Poż. Inw.

Wobec przesubskrybowania pożyczki inwestycyjnej subskrybenci z pośród pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych, których stałe uposażenie nie przekracza 150 zł. miesięcznie będą mieli możliwość anulowania subskrypcji.

W tym celu winni do dnia 15 czerwca b. r. zgłosić oświadczenie o anulowaniu w tej instytucji w której pracują lub we właściwej placówce subskrypcyjnej.

Inowacja ta stała się aktualną dzięki temu, że Minister

Skarbu ustalił wysokość przyjętej subskrypcji na 230 milj. zł. Nadwyżka w wys. 36 milj. będzie wobec tego zwróconą.

Telegramy

Na ogólne żądanie Publiczności, będzie wkrótce wyświetlany raport z Uroczystości Pogrzebowych Marszałka Piłsudskiego w kinie „Apollo” Dominikańska 26. Dyrekcja.

Stypendjum im. Marszałka z gmin wojew. białostockiego

Rada Gminna wraz z osótkami gminy Wielkie Eysmonty pow. grodzieńskiego, uchwaliła dla uczczenia pamięci Ukończonego Wędza utworzyć wieczysty fundusz stypendjalny dla niezamożnej młodzieży im. Pierwszego Marszałka Polski. Uchwalono też zwrócić się z tym projektem do wszystkich gmin pow. grodzieńskiego, lub nawet całego województwa. Gdyby wszystkie gminy wstąpiły do swych budżetów po 500 zł. w ciągu dwóch lat stworzyłyby do kapitału 25 tysięcy zł., z powiatu grodzieńskiego, a 200 tysięcy zł. z terenu województwa. Odsetki tego wieczystego kapitału pozwoliłyby na

utworzenie kilku lub kilkunastu stypendjów szkolnych dla niezamożnej młodzieży.

Robotnik pod kołami pociągu

W dniu wczorajszym w południe na stacji kolejowej w Marcinkajkach trafil pod pociąg Jan Golubowski, lat 32, robotnik. Koła lokomotywy

zgruchotały nieszczęśliwemu nogi. Rannego tymże pociągiem przewieziono do Wilna i umieszczono w szpitalu. Stan jego jest bardzo ciężki.

Śmiertelny skok z pociągu w obawie przed kontrolą

W dniu wczorajszym około godz. 6.30 rano na torze kolejowym w odległości kilku kilometrów od st. Grodno w kie-

runku Wilna znaleziono ze słabymi oznakami życia niejakiego Dosińskiego Kazimierza, lat 12 stałego mieszkańca Wilna. Rannego przewieziono do ambulansu kolejowego w Grodnie.

Tu chłopak po odzyskaniu przytomności wyjawil swoje nazwisko i adres. Przyznał się, że jadąc pociągiem osobowym z Wilna wyskoczył z wagonu w obawie przed kontrolą biletów.

Zazdrośna o żonę kochanka

W tych dniach po ul. Podolnej spacerowała jakaś zdenerwowana jeźmościanka z wielkim niepokojem wpatrując się w okna jednego domku. Wreszcie zagabnęła przechodzącą niewiastę, wpytując ją, czy nie widziała tu Nikodema Czuczę i czy przypadkiem nie nocował on u... żony. Pytania przeplatane były rozmaitemi pogrózkami, w rodzaju, ja jej pokażę, ona mię popamięta, zabije jeśli się odważy i t. p.

Rozmowa stanie się zrozumiałą jeśli powiemy, że zdenerwowaną niewiastą okazała się Antonina Sokolowska, Prochowa 1, a powodem zdenerwowania jest fakt, że po dwuletnim pożyciu z Nikodemem Czuczą naraz jej wybraniec nie przy-

szedł na noc do domu. Powzięła podejrzenia, że zapewne wrócił do żony.

Na samą myśl o takiej możliwości powróciła do swojego dawnego systemu, uprzykrzenia życia miżonce N. Czuczę, co już czyni od dłuższego czasu, w miarę jak wzrastają jej obawy co do wierności kochanki.

Też oryginalne pretensje kobiety, która za całą wyższość swą podaje okoliczność, że u niej kochanek jest nakarmiony, ubrany i nie potrzebuje pracować.

Wkrótce Kino „LUX” Wkrótce

MORDERCA

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Grodzieńskiego

Wszystkim znajomym i przyjaciółom, uczniom kl. VII Gimn. Żeńsk. i V oddz. Szkoły Ćwiczeń przy Sem. Żeńsk. którzy oddali ostatnią posługę żonie i matce naszej

s. t. p.

Franciszce Pudłowskiej seredeczne „Bóg zapłać” składają MAŻ I DZIECI.

Pielgrzymka Ziemi Grodzieńskiej do Krakowa

W celu złożenia holdu u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego i wzięcia udziału w spaleniu kopca Jego imienia — podjęta została przez Biuro Podróży „Orbis” w porozumieniu ze Starostwem i Zarządem Miejskim w Grodnie organizacja pociągu popularnego z Grodna do Krakowa, obliczonego na 600 osób (przejazd 3 klasą).

Podróż do Krakowa odbędzie się bez przerwy i tylko w drodze powrotnej przewidziane jest zatrzymanie się w Częstochowie na przeciąg 6 godzin.

Koszt przejazdu w obie strony z Grodna do Krakowa i z powrotem, łącznie z przejazdem tramwajami i autobusami na Sowińce, wynosi 16 zł. 50 gr. od osoby.

Wyjazd z Grodna 19 czerwca 1935 r. (środa) o godz. 15 min. 22 — przyjazd do Grodna 22. VI rb. o godz. 19 min. 38.

Zapisy przyjmowane będą w Grodnie do dnia 8 VI rb. w Agenturze Biura Podróży „Orbis” przy ul. Dominikań-

skiej nr. 18 (Księgarnia Ognisko”), w Księgarni E. Iberskiego przy ul. Dominikańskiej nr. 29 oraz w Zarządzie Miejskim pokój nr. 11.

Zgłoszenia z terenu powiatu i pieniądze należy kierować po przez Urzędy Gminne i Magistraty do Wydr. Powiatowego w Grodnie na ręce p. Insp. K. Grzybowski.

„ORBIS”

Księgarnia „OGNISKO” ul. Dominikańska 18 tel. 105

Bilety kolejowe Informacje

Spadł z dachu

Do Szpitala Miejskiego w Grodnie został dostarczony Stanisław Radziwiłko, m. c. wsi Ostasze, pow. augustowskiego, który spadł podczas reperowania dachu na stodole. W czasie upadku Radziwiłko doznał złamania prawego uda i lewego zebra.

Kino Polonia Wstęp 20 gr.

Dziś Początek o godz. 12.2 i 4-ej

ZIEMIA NICZYJA

Nocny dyżur apteki Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Clągły postęp

Firma „Orient” N. Wasilewicz przy ul. Dominikańskiej 28 niezwykle ambitnie zabiega o stałe utrzymywanie kontaktu z największymi wytwórcami słodczy i napojów wschodnich na Bałkanach.

Do obecnego sezonu p. Wasilewicz przygotował się z całą starannością. Ostatnie nowości na wschodzie w mig ukazują się w Grodnie.

Znana dobroć, pożywność, niezwykle dodatni wpływ na zdrowie wyrobów p. Wasilewicza czynią firmę „Orient” coraz bardziej popularną.

Dźwiękowe-Kino Polonia

Kulisy prowokacji odsłoni największy film produkcji austriackiej 1935 r. p. t.

AZEF

Nieśmiertelna historia najgenialniejszego prowokatora świata W rolach głównych: Fritz Rasp Olga Czechowa Hilda V. Stolz

Nadprogram: Bardzo oryginalny dodatek kolorowy p. t.

Zaczarowany flet

ORAZ Najnowsze aktualności. Seanse rozpoczynają się o godz. 6, 8.15 i 10.15

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr.

Dziś

Wielki podwójny program

Kochanka

Włamywacza

dramat z BEBE DANIELS

Fortancerka

dramat z JOHN BOLESEM I NANCY CAROLL

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4.15 popoł. przedstawienie przebojowej farsy „Hurra — jest chłopczyk”.

W niedzielę o godz. 8.15 wieczór po raz drugi „Kwadrans przed świtem”.

Znakomita primadonna polskich teatrów muzycznych Japana Kulczycka, wystąpi w naszym mieście w dniach 3 i 4. VI (poniedziałek i wtorek) dając 2 wieczory, z których pierwszy obejmie arje operowe i pieśni, a drugi arje operetkowe i romanse cygańskie.

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

Dziś Początek o godz. 12-ej 2 i 4-ej

Wonder Bar

Nadprogram: „Hotel dla Nowożeńców”

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Dźwiękowiec Apollo

Dziś Wstęp od 40 gr.

Joan Crawford w największej kreacji swojego w filmie wspólnym z Tańczącą Wenus

TANIEC MIŁOŚCI

w rol. poz. Gene Raymond, Franchot Tone i Ed. Arnold

Nadprogram: Aktualności świata



Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 „LUX”

Początek seansów od godz. 6, 8 i 10 Wstęp od 25 gr.

Dziś Film o wyższej wartości artystycznej p. t.

DREWNIANE KRZYŻE

Potężna epopea wojenna w-g powieści Rolanda Dorgelesa W rol. gl.: Perre Blauchar i Charles Vanel.